Nr. 26.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 29 CZERWCA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek Nr. 6.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Dlaczego musimy strejkować?

Z dnia na dzień mnożą się oznaki, że lud roboczy w Austryi musi się chwycić energicznej obrony zagrożonych praw swoich. Wieści z komisyi dla reformy wyborczej brzmią nader niepomyślnie. Obecnie obrady toczą się nad sprawą rozdziału mandatów dla Galicyi i wychodzą na jaw co raz to nowe intrygi i podrywki szlacheckie, aby tylko reformę utrącić.

Przygotowaniem kraju do tego łajdackiego kroku kliki szlacheckiej, jest artykuł stańczykowskiego „Czasu“, w którym ten stary okpiświat pisze, że trzeba przerwać obrady parlamentu, bo posłowie są zmęczeni i spieszy im się na żniwa do domu!

Jest to naturalnie nikczemny wykręt i głupstwo niesłychane i dziwić się tylko należy, że coś podobnego szlachcice drukują! Ale po za tem wszystkiem mieści się groźne niebezpieczeństwo dla reformy. Oto chcą stańczycy przewlec obrady przez czas żniw — jak już zboże będzie w stodole, to oni sobie z wyborami dadzą radę! Wszak ministrem jest głowa stańczyków galicyjskich, hr. Dzieduszycki! Niech tylko zbiorą zboże bracia szlachta i asekurują je wysoko — to on już przeprowadzi wybory, że się nam wszystkim gorzko zrobi!

Dlatego to tak przewlekają obrady stańczycy i inni wrogowie reformy wyborczej, aby tylko mieć czas do szarcherki i zyskać na czasie. Chcą oni, aby jesienne wybory do Rady państwa odbyły się wedle starej ustawy i aby ta świeżo wybrana Izba obradowała nad reformą! Są to wszystko bezczelne podrywki i knowania, aby tylko lud roboczy utrzymać jak najdłużej w niewoli, a sobie zapewnić władzę i panowanie jeszcze choć na lat kilka!

Ale my czekać nie możemy! Mogą mieć czas panowie bracia szlachta i zbijać bąki po Wiedniu zamiast obradować w komisyi — ale lud roboczy nie ma czasu i cierpliwości! Jużeśmy zbyt długo czekali cierpliwie w wielkiej męce i udręczeniu! Już lata całeśmy walczyli, a gdy dopływamy do brzegu, garść arystokratycznych próżniaków odpycha nas od brzegu i ginąć każe! I dlaczego? W imię jakich to praw, w imię jakich to ideałów mamy ustępować miejsca próżniakom i nierobom żyjącym z pracy rąk roboczego ludu!? Nasza cierpliwość już się wyczerpała i dlatego dziś już zawczasu robimy przygotowania do potężnego ruchu ludowego. W całej Austryi zagrożonej podobnie, jak my, przewleczeniem obrad i odroczeniem przeprowadzenia reformy wyborczej lud roboczy we wsi i w mieście gotuje się do walki, gotuje się do strejku generalnego! Staną wszystkie fabryki, staną warsztaty — ustanie cały ruch — pójdziemy na ulice demonstrować, dopominać się o prawa słusznie nam należne! Dziś strejk masowy, strejk całego ludu jest narazie jedyną bronią wskazaną w rękach chłopa i robotnika, bronią, której użyć musimy, aby wywalczyć należne nam, a tak srodze deptane prawa!

Strejkować wolno każdemu i nikt się tej woli ludu oprzeć nie zdoła! Wszak mimo setek tysięcy wojsk, strejki trwają ciągle w Rosyi i nikt im za-

bronić nie zdoła. Za pomocą strejku dochodzi lud praw swoich i każdy wobec tej broni ustąpić musi!

Jeżeli u nas w kraju i całej Austryi rząd i szlachcice nie chcą dopuścić do strejku — niech nie okłamują ludzi, niech wrogowie reformy wyborczej pochowają się w mysie dziury — a spokój nie będzie naruszony.

My się bronić musimy, bo tu chodzi o przyszłość naszą, o przyszłość dzieci naszych!

Macie wóz, albo przewóz — reformę wyborczą, to jest spokój — albo oszustwo i szwindel, to jest niepokoje i strejki, nieszczęścia i zamieszanie!

Wybierajcie!

Ziemi dla chłopów!

Po co nam obszarnicy?

Dziwny to kraj ta Galicya! Najlepsza część ziemi należy do panów; i pastwiska co najlepsze to pańskie, i lasy co lepsze i większe to pańskie, a i gruntów ornych co najlepszych niemało posiadają panowie; a lud włościański tuż obok siedzi na wąziutkich skrawkach ziemi, i wyżyć nie może. Bo i jakżeż tu wyżyć na trzech morgach, czy na dwóch morgach, czy na jednym morgu? A cóż dopiero mówić o tych, co nawet jednego morga całego nie mają, albo o tych, co wcale nie posiadają własnej ziemi, a tylko na pańskiem pracują za psie pieniądze? Więc też wieś galicyjska — to zbiorowisko takiej czarnej biedy i nędzy, jakiej po za Galicyą nie tak łatwo znaleść można; chyba tylko w jednej Rosyi jest jeszcze gorzej.

A niech nikt nie mówi, że to kraj taki ubogi, i już inaczej być nie może, gdzie tam! Tuż obok chłopskiej nędzy zamożność pańska w oczy świeci. We wsi przegniłe strzechy — a sto kroków dalej dwór pański czy zamek, co się patrzy.

A myślałby ktoś, że dla włościan będzie korzyść jaka z takiego bogatego sąsiada; że podatki wysokie do kasy gminnej płacić będzie, i za jego pieniądze i drogę się poprawi, i szkołę porządną się wybuduje. Gdzie tam! Jaśnie wielmożny pan do gminy wcale nie należy, jego dwór i stodoła i pola i łąki i las, chociaż to wszystko tuż obok wsi, to jednak to wszystko do wsi nie należy, bo to obszar dworski. Gmina jaśnie wielmożnego pana tyle obchodzi, ile nas obchodzi pogoda na księżycu. Pod tym względem nawet w Królestwie Polskiem jest lepiej, mimo, że tam carscy urzędnicy rządzą i ustawicznie straszne wyprawiają bezprawia; ale bądźcobądź w Królestwie właściciel dóbr szlacheckich należy do gminy i ponosi ciężary gminne, jak każdy inny rolnik. Tylko w Prusach i w Galicyi istnieje to szkaradne urządzenie, że najbogatszy człowiek w gminie, wcale do gminy nie należy, korzyści ma wszystkie, a w ciężarach nie bierze udziału. To też w Prusach i w Galicyi lud wiejski żyje w nędzy i w poniewierce; tylko że pruski szlachcic przynajmniej dobrze gospodaruje, a przeto tym ludziom, którymi poniewiera, przynajmniej niezłe zarobki płaci, a szlachcic galicyjski niedołęga, gospodarować nie umie i zarobki u niego tak marne, że ludzie do Ameryki uciekać wolą, niż we wsi rodzinnej pracować na pańskiem za nędzne trzydzieści centów dziennie. Tak więc w Galicyi obszar dworski jest jakby potężne drzewo rozłożyste, a gospodarstwa włościańskie jak te liche krzewy, co to im drzewo soki odbiera korzeniami swoimi, a gałęźmi i liśćmi od słońca je odgradza i całkiem zagłusza. A jak ktoś chce kupić kawałek ziemi — żal się Boże, ile lat pracować trzeba w pocie czoła, zanim się zarobi na te lichwiarskie pieniądze, co sobie je taki pan galicyjski każe płacić chociażby za dwa morgi ziemi! A jeśli ktoś chce kawał ziemi w dzierżawę wziąść, ino patrzeć, co za lichwiarskie czynsze taki bogaty pan wydusić potrafi z biednego chłopka! A natomiast, kiedy sam ma płacić za roboty polne, to płaci pod psem. A jak ma spór z chłopem, to pewno wygra, boć przecież jest panem i wszyscy go szanują i jemu prędzej wierzą i słuszność przyznają niż biednemu chłopu; to też kiedy pan kogoś skrzywdzi, to trudna rada. A jak pobije fornala lub dziewkę, to mu nic zato, bo mu ordynacya służbowa na to pozwala.

A ci właśnie panowie, co się u nas na wsi tak rozpierają i swojem panoszeniem się pracowity lud włościański tak przygłuszają, jak chwasty wybujałe przygłuszają zboże, ci to panowie właśnie teraz takie szalone robią zabiegi i warcholą i wichrzą, aby tylko, broń Boże, ubodzy włościanie i robotnicy nie dostali równego prawa wyborczego. Bo ci panowie równości się boją jak ognia, siebie samych za coś więcej niż ludzi uważają, a chłopów za coś mniej niż ludzi.

A czyż to wszystko tak musi być?

Bynajmniej. Są kraje, gdzie nietylko obszarów dworskich niema, ale i dóbr szlacheckich i folwarków wcale niema. Co tylko leży poza rogatkami miast, to same gminy włościańskie, a w tych gminach cała ziemia do włościan należy. Tak jest w Szwajcaryi, tak jest w różnych innych krajach jeszcze, a lud wiejski w takich krajach jest bez porównania szczęśliwszy, niż w Galicyi lub w Prusach. Więc to wcale nie jest konieczne, żeby tak jak w Galicyi obok gminy włościańskiej był odrębny obszar dworski, ani też żeby obok ubogiej wsi był

bogaty dwór, do którego należą najlepsze grunta. Może być i tak urządzone, że wszystkie lasy i pastwiska do gmin należą, a na wszystkich polach i łąkach gospodarują włościanie, a panów wcale niema, tylko lud sam sobą rządzi — i jest także dobrze, a nawet bez porównania lepiej.

Więc pocóż nam obszarnicy?

Wszak nawet chłopi rosyjscy, jakkolwiek są ciemni i czytać nie umieją, jednak już zrozumieli, że folwarki są całkiem niepotrzebne, i głośno się domagają, żeby rząd rosyjscy wszystkie ziemie szlacheckie objął na własność narodową i włościanom oddał w użytkowanie. A jakoś się bardzo na to zanosi, że chłopi rosyjscy wkrótce albo dostaną to, czego żądają, albo sami sobie wezmą. A jeśli tak, to tosamo dostaną, albo sobie i wezmą i polscy włościanie w Królestwie. A wtenczas już i w Rosyi i w Królestwie Polskiem nie będzie najemnej pracy na pańskiem, nie będzie bezrolnych, ani małorolnych, nie będzie ani fornali, ani komorników, ani chałupników; każdy wieśniak, który dotąd ziemi nie miał, albo miał jej zamało, będzie prowadził swoje własne gospodarstwo na ziemi narodowej, na której bezpiecznie siedzieć będzie, póki żyje i każdemu tyle ziemi przydzielone będzie, ile trzeba, żeby jedna rodzina uczciwie wyżyć mogła własną pracą we własnem gospodarstwie.

Więc jeśli tak może już za parę lat będzie i w Rosyi i w Królestwie Polskiem, to dlaczegóż w Galicyi wciąż ma pozostać starodawna bieda i nędza? I dlaczegóż to właśnie tylko w Galicyi włościanom zawsze na karku siedzieć mają ci całkiem zbyteczni panowie obszarnicy?

To też tak nie powinno pozostać. Jak tylko zdobędziemy równe prawo wyborcze i do parlamentu i do sejmu, to posłowie włościańscy i robotniczy, którzy wówczas będą mieli większość, powinni uchwalić reformę rolną. To znaczy, że wydział krajowy, w którym wówczas już nasi przedstawiciele zasiadać będą, wykupi wszystkie folwarki i dobra szlacheckie i magnackie za sprawiedliwą cenę, aby je oddać w użytkowanie włościanom bezrolnym i małorolnym.

A jakaż to ma być ta sprawiedliwa cena za pańską ziemię?

Ano, spytajcie się waszych ojców i ojców waszych ojców, ile ze swojej ciężko zarobionej krwawicy płacić musieli jako odszkodowanie dla panów za pańszczyznę? Setki miljonów reńskich panowie galicyjscy do kieszeni schowali w nagrodę za to, że przez trzysta lat chłopa mieli za niewolnika i bili i gnębili aż do krwi! A dalej przypomnijcie sobie, ile to panowie zarobili na wódce, którą truli chłopa, kiedy jeszcze propinacya do nich należała? A ile miljonów, z chłopskiej pracy wyduszonych, im później zapłacono, aby im odkupić tę propinacyę? A ile miljonów ci sami panowie mimo tego wciąż jeszcze ciągną z tej samej propinacyi, niby to już dawno im odkupionej, jako główni dzierżawcy propinacyjni? A małoż to obszarnicy galicyjscy już zarobili na parcelacyach? Wszak nikt na świecie tak drogo nie płaci za ziemię, jak chłop polski i ruski w Galicyi, który na tę ziemię tak ciężko zarabiać musi! A magnaci galicyjscy czyż małe zyski ciągną z wydzierżawienia pól ubogim chłopom?

Czyż więc każdy mórg ziemi pańskiej w Galicyi nie jest już dawno zapłaconym, ba dwakroć i trzykroć przepłaconym przez lud?

Jeśli więc wydział krajowy, nie dzisiejszy, ale ów przyszły, wybrany przez włościan i robotników, na własność publiczną obejmie wszelkie ziemie pańskie w Galicyi — to ile będzie się panom należało od morga, aby wykup był sprawiedliwy?

Nic, ani centa. Wszak już dawno dostali więcej, niż im się należy.

Więc ten przyszły wydział krajowy, przez lud wybrany powszechnem i równem głosowaniem, weźmie ziemie pańskie i kwita, i nie zapłaci nic ponad to, co już dawno zapłacone zostało. A kiedy już raz te ziemie będzie miał, to wykroi z nich zagrody po osiem lub dziesięć morgów i odda je w dożywotne użytkowanie włościanom bezrolnym, co dotąd z pracy najemnej żyli; małorolnym gospodarzom zaś dla uzupełnienia ich gospodarstw wyznaczy takie działki, żeby już nadal z tych powiększonych gospodarstw wygodnie wyżyć mogli. A dwory użyje się np. na budynki szkolne dla wiejskiej dziatwy. I zniknie dzisiejsza czarna nędza i ciemnota, a będzie coraz więcej dobrobytu, i oświaty, i sprawiedliwości.

Ale aby to wszystko stało się możliwem, na to trzeba, żeby już nareszcie zdobytem zostało równe prawo wyborcze i do parlamentu, i do sejmu. O to nieustannie walczy partya socyalistyczna; to też do niej cały lud pracujący należeć powinien.

Od Redakcyi! Podajemy powyższy artykuł w tak ważnej sprawie i prosimy towarzyszy-czytelników o wyrażenie swego zdania w tej tak ważnej sprawie, tembardziej, że w tem co tu napisane z pewnością wielu się nie odrazu zgodzi! Każda odpowiedź, dla wyjaśnienia sprawy — będzie drukowaną.

Reforma wyborcza albo strejk masowy.

W niedzielę 24 czerwca odbyło się w Krakowie zgromadzenie ludowe, na którem uchwalono przystąpić do strejku generalnego na wypadek, gdyby panowie zasiadający w komisyi dla reformy wyborczej dłużej odwlekali uchwalenie prawa dla ludu. W zgroma-

dzeniu wzięło udział kilka tysięcy ludzi i wszyscy oświadczyli, że gotowi są na wezwanie partyi przerwać pracę i wyjść na ulicę dla walki o prawo.

Zgromadzeniu przewodniczył tow. Misiołek, a pierwszy przemawiał poseł tow. Daszyński. Powiedział on między innymi, że ci sami, którzy jeszcze przed rokiem mówili, że nie trzeba robotnikom dać tego samego prawa, co kapitaliście, że chłopu analfabecie nie trzeba dać kartki wyborczej do ręki — ci sami już skapitulowali i stawiają tylko warunki tak śmieszne i niegodne, że można je tylko wyśmiać. Im się chce wyjechać na świeże powietrze leczyć swoje choroby, niepomni, że 26 milionów ludu chce uleczyć swoją chorobę. (Oklaski i okrzyki).

Oni w obcych kąpielach będą się czuć bezpieczni, podczas gdy tu lud będzie strejkował, kiedy może będzie się lała krew ludu. Może oni liczą, że chłopi i robotnicy się zmęczą i opuszczą ręce, ale bardzo się mylą. Lud nie zmęczy się i nie zapomni o swych żądaniach.

Przed 14 dniami konferencya delegatów całej klasy robotniczej w Austryi obradowała i uchwaliła: dość słów, zacznijmy inną walkę, teraz strejk generalny przyjść musi; to nie żart, ale ostre napomnienie. (Brawa). Wybrano komitet strejkowy centralny, w każdym kraju, w każdej miejscowości będzie wybrany taki komitet, aby czuwał nad przygotowaniami do strejku.

Na razie strejk 3-dniowy przygotowuje się we Wiedniu; zrobiono już tam ogromne przygotowania, komitet miejscowy z 1500 ludzi złożony, gotów na każde skinienie partyi w przeciągu 6 godzin proklamować strejk masowy i wszystkich od pracy powstrzymać. (Burzliwe oklaski).

Oni krzyczą, że socyaliści teroryzują. A przecież nietylko my chcemy reformy, chce jej i cesarz i różne stronnictwa burżuazyjne. Już zaczęli pracować: uchwalili mandaty dla Styryi, dla Austryi górnej a teraz biorą się do Galicyi. Obojętnem nam jest, czy Abrahamowicz chętnie lub niechętnie głosuje za reformą wyborczą; niech tylko głosuje!

Mylą się ci, co sądzą, że robotnicy z założonymi rękami będą się patrzeć, jak na wypadek strejku podłe indywidua będą udawać pracujących, omylą się; jak w Krakowie będzie strejk, to wszystko stanie! tramwaj stanie i wszystko stanie (Burzliwe oklaski). Powiedzą wam, że jest w Krakowie wojsko. Prawda, że jest go więcej niż potrzeba; ale wojsko przecież nie robi polityki; my się nie cofamy przed ofiarami, jeżeli krew kilkudziesięciu z nas zaczerwieni bruk Krakowa, to zginie z nimi i wiara w to państwo, w ten parlament i pierwszą ofiarą tych kul będzie ich ministerstwo parlamentarne (Oklaski).

Spodziewamy się, że robotnicy krakowscy, którzy zawsze maszerowali na czele ruchu socyalistycznego jak jeden mąż na wezwanie partyi staną do strejku (Burzliwe oklaski).

Potem przemawiali towarzysze: Sułczewski, dr Drobner, Łapiński, Kühner i Reger i uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni robotnicy miasta Krakowa oświadczają swoją solidarność z uchwałami zastępstwa partyi i użyją wszystkich sił, aby w razie potrzeby na znak dany przez partyę przystąpić do ostatecznej walki — do strejku masowego.

Robotnicy przyrzekają, że w Krakowie w razie potrzeby ustanie praca ludu roboczego, jeżeli garść uprzywilejowanych posłów nie zechce pracować w parlamencie.

Wszelkie przewlekanie pracy nad reformą wyborczą w parlamencie jest prowokacyą ludu i wobec tej prowokacyi lud jest zdecydowany walczyć do ostateczności.

Reforma wyborcza da się w krótkim czasie uchwalić, a więc też uchwaloną być musi!“

Po zgromadzeniu zaczął się pochód demonstracyjny. Kilka tysięcy robotników ze śpiewami rewolucyjnymi na ustach przeszło przez główne ulice aż na Rynek, gdzie zgromadzili się pod pomnikiem Mickiewicza. Tu przemówili jeszcze raz tow. Englisch, Misiołek i poseł Daszyński, który zwrócił uwagę na solidarność robotniczą w sprawie strejku masowego. Robotnik nie boi się ofiar i jeżeli bracia nasi za kordonem mogli w daleko gorszych warunkach stoczyć taką wspaniałą walkę, to i tutejsi robotnicy nie okażą się gorszymi, i oni potrafią nastawić piersi na bagnety. Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“, zgromadzeni w zupełnym spokoju rozeszli się.

Nowa zbrodnia ks. Pałkarza.

Na zgromadzeniu górników w Porębie (na Śląsku), które się odbyło 17. b. m., zgłosił się między innymi do głosu po referacie tow. Regera, tow. Jan Hablina, robotnik we fabryce farb hr. Larisch w Pietwałdzie i głosem, drżącym ze wzburzenia, opowiedział następującą straszną historyę:

Dnia 3. czerwca, to jest w pierwszy dzień Zielonych Świąt, wybrałem się do kościoła do Babic do mojej rodzinnej parafii w powiecie chrzanowskim w Galicyi, bo choć od długich lat jestem socyalistą jako mnie wszyscy znacie, chociaż księżom się nie kłaniam, to jednak z Panem Bogiem żyję w zgodzie i do kościoła co niedzielę, jako dobry katolik chodzę. W Babicach dowiedziałem się dopiero, że po nabożeństwie ma być wiec, czyli zgromadzenie „Centru

ludowego". Pytałem się ludzi, co to jest to „centrum". Różnie mi to tłomaczono; jedni mówili, że „centrum" to znaczy „zjednoczenie ludu chrześciańsko-katolickiego", drudzy prawili, że **„centrum ludowe, to znaczy panowanie szlachty i księży nad prostym ludem, nad robotnikami i chłopami"**. (Tow. Reger: I ci mówili prawdę!) Nie tak! A ja poznałem, że „centrum ludowe", to znaczy rozbój, oszustwo i kłamstwo... a poznałem to na własnej skórze. Oto tu mam dziurę w głowie, tu mam całe ciało i całe ręce i nogi zczerniałe i już 14 dni jestem chory i robić nie mogę. To mam wszystko z tego „centrum ludowego"! Poszedłem ja na ten wiec, choć mnie znajomi z naszej gminy górnicy i robotnicy ostrzegali, że tam rozmaicie bywa i że czasem kogoś tak „scentrują", że kości swych domacać się nie może. Ale sobie myślałem: przecież tu jest nasz ks. proboszcz, ten mnie zna i krzywdy zrobić nie pozwoli i poszedłem. Na wiec przyjechał także ks. Stanisław Stojałowski, ten sam, co to w czasie strejku górników pisał przeciwko strejkowi i przeciwko ośmiogodzinnej szychcie, a potem chciał udawać przyjaciela górników, jak wilk w owczej skórze, ale mu górnicy napluli do ślepiów i wypędzili od siebie. Z początku mówili dobrze i do rzeczy. Nagle jednak ks. Stojałowski, co to msze święte dawniej odprawiał na pakach z jaj po żydowskich karczmiskach, który całował baby w gębę i mówił, że to wystarczy za spowiedź i za komunię i za bierzmowanie, który sam zgadzał się w liście do tow. Daszyńskiego na naukę naszą, że „religia ma być rzeczą prywatną", ten ks. Rublarz zaczął szczuć na socyalnych demokratów i kłamać, że socyaliści chcą ślubów na 3 lata, że burzą religię itd. Nie mogłem tego ścierpieć i zawołałem głośno: „To nieprawda!" Za mną powtórzyło kilka głosów: „Nieprawda!"

W tej chwili skoczył ks. proboszcz i zielony od chrześciańskiej wściekłości, pokory i miłości bliźniego ryknął: „Kto się tu ośmielał przerywać? Kochani bracia! Mówiłem Wam, co macie zrobić z takim, któryby się sprzeciwiał. Wiecie co macie z nim zrobić!" W tej chwili rzuciło się na mnie 20 lub 30 chłopów, przewrócili mnie na ziemię i zaczęli bić. Ile razy chciałem wstać, przewracali mnie na nowo, a bili strasznie pałkami i kopali nogami. Wreszcie uciekłem do domu znajomego mi gospodarza, w którym niestety nikogo w domu nie było. I tu wpadli za mną zbóje. Wyciągnąwszy mnie z izby do sieni zaczęli targać na mnie ubranie, które mi całkiem zniszczyli. Jeden z nich usiłował mnie strasznie okaleczyć. W tej chwili przyszła gospodyni a oni zlękli się i rozbiegli. Żandarmi w starostwie i w sądzie w Chrzanowie **nie chcieli przyjąć mej skargi i wyśmiali mnie.** Udałem się więc do Krakowa, do tow. dra Heskiego, który sprawę spisał. Dnia 20 b. m. mam stanąć w sądzie do śledztwa, aby złożyć świadectwo.

Tak księża na spółkę z Lampiarzem jerozolimskim uprawiają jeszcze w Galicyi bezkarnie pałkarstwo, a c. k. władze nie starają się położyć temu koniec.

Z Rady państwa.

Izba posłów obraduje od 2 tygodni nad nowelą do ustawy przemysłowej. Różni fałszywi przyjaciele rzemieślników i kupców chcą przez zaprowadzenie dowodu uzdolnienia utrudnić szerszym warstwom przystęp do przemysłu, a w ten sposób ochronić interesa obecnych. Np. nie wolno będzie nikomu otworzyć warsztatu szewskiego bez egzaminu pierwiej na czeladnika potem na majstra; nie wolno będzie nikomu prowadzić sklepiku, kto się nie uczył u drugiego kupca i nie złożył egzaminu, taksamo trzeba będzie, jeżeli ktoś zechce otworzyć sobie gospodę albo szynk, być pierwej za kelnera, a potem zdać egzamin na hotelarza albo szynkarza. Jest to powrót do starego urządzenia cechowego, kiedy tylko zapisanym do cechu majstrom wolno było wykonywać pewne rzemiosło, a przez to wszystkie wyroby podrożeją.

Specyalnie dla Galicyi będzie dowód uzdolnienia w handlu szkodliwy. Wiadomo, że dziś nieraz chłop wróci z Ameryki z zaoszczędzonym groszem, za który w braku gruntu otworzy sobie sklepik, z czego wieś ma wygodę, a on zarobek. Według nowej ustawy nie wolno mu będzie tego robić, chyba że parlament odnośny paragraf ustawy zmieni. Wogóle zauważyć trzeba, że wszystkie te środki rzemieślnikom i małym przemysłowcom niedużo pomogą. — W dzisiejszych czasach produkcya fabryczna tak się rozszerza i obejmuje coraz nowe wyroby, że żaden rzemieślnik nie jest w stanie z nimi konkurować. Zaprowadzenie dowodu uzdolnienia ma na celu uchronić rzemieślników i małych kupców przed zupełnym upadkiem, co wobec powyższych stosunków nie da się osiągnąć.

Z powodu znanych wypadków w Białymstoku, gdzie czarne sotnie tudzież wojsko i policya wymordowały kilkuset ludzi i zniszczyli dobytek kilku tysięcy rodzin, wnieśli posłowie Breiter (ze Lwowa) i Straucher (z Bukowiny) interpelacye do rządu, czy nie chciałby użyć swego wpływu na rząd rosyjski, aby takie okrucieństwa ustały i co zamierza uczynić dla obrony obywateli austryackich. Rząd na te interpelacye jeszcze odpowiedzi nie dał.

Komisya dla reformy wyborczej za-

częła od kilku dni pilnie pracować ze strachu przed strejkiem generalnym, do czego robotnicy w całej Austryi, a szczególnie w Wiedniu robią przygotowania. Po Styryi przyszła ostatniej soboty pod obrady sprawa rozdziału mandatów dla Galicyi, dla której rząd wyznaczył 102 posłów. Pos. Głąbiński imieniem Koła polskiego postawił żądanie, aby Galicya otrzymała najmniej 110 posłów. Żądanie to, aczkolwiek zupełnie słuszne ze względu na liczbę ludności i podatki galicyjskie, nie da się jednak przeprowadzić, gdyż Niemcy boją się, że przez powiększenie liczby posłów słowiańskich stanie się Niemcom krzywda. W bieżącym tygodniu jest ciąg dalszy obrad i prawdopodobnie przyjęty zostanie projekt rządu, tj. Galicya otrzyma 102 mandaty.

Z pola walki o reformę wyborczą.

Wojnicz był w niedzielę 17 bm. widownią imponującej manifestacyi ludowej na rzecz reformy wyborczej. Przy udziale tysiąca chłopów odbyło się zgromadzenie, na którem przemawiali poseł Olszewski, akademicy pan J. Ryglowski z Tarnowa i p. C. Macheta z Krakowa, włościanin Witos i p. Strzałkowski z Tarnowa. Mówcy ostro atakowali centrum tzw. ludowe; jednogłośnie uchwalono wotum nieufności ks. Żygulińskiemu za jego dotychczasową działalność parlamentarną. Równocześnie p. Jordan z Więckowic urządził w Sokole pod osłoną licznie skonsygnowanej żandarmeryi, zebranie poufne, gdzie przy wódce i przekąsce zabawiał kilkudziesięciu „zaufanych“ gospodarzy i wójtów, prof. Czerkawski z Krakowa.

Jak się ludzie rządzili w najdawniejszych czasach?

Napisał

Z. R. Walczewski.

IV.

Wspólność pracy. — Konieczność wspólnej pracy.

Ludzie pierwotni żyli z polowania i rybołóstwa; nie znali jeszcze ani uprawy ziemi, ani hodowli bydła. Polowanie i rybołóstwo były to jedyne źródła, dostarczające im pokarmu, w tych więc zajęciach zamykała się większa część ich pracy. Od pomyślnego polowania i rybołóstwa zależał całkowicie byt pierwotnych ludzi. W naszem społeczeństwie głód lub dostatek zależą od przyczyn społecznych, od tego, jaki obrót wezmą interesy kapitalistów; w społeczeństwie pierwotnem dobrobyt ludzi zależał wyłącznie od ich zdolności, siły i od sprzyjających warunków samej natury.

Ilość upolowanej zwierzyny, wyciągniętych ryb z wody stanowiła o bogactwie społeczeństwa rodowego. Człowiek miał do pokonania te tylko trudności, jakie mu stawiała dzika otaczająca natura; nie było ludzi, którzyby chcieli wyzyskiwać, nie było urządzeń społecznych, któreby go ciemiężyły.

Zanim umysł ludzi doszedł do tak ważnych wynalazków, jak sposób uprawiania ziemi i hodowla bydła, zanim zdołał poznać tajemnice natury i zapanować nad nią doskonałością swych urządzeń technicznych, polowanie i rybołóstwo były jedynym prawie przemysłem, za pomocą którego ludzie zdobywali sobie środki do życia. Maczuga i włócznia stanowiły jedyne narzędzia pracy, jedyną broń, znaną podówczas.

Łuk i strzała ukazały się dopiero później. Zdobywanie środków do życia nie było więc rzeczą łatwą: brakowało sieci do łapania ryb, brakowało łuku i strzał do zabijania chyżo umykających zwierząt. Pojedyńczy człowiek ze swoją włócznią i maczugą nie zdołałby upolować ani jednego zająca lub kozy dzikiej, nie mógłby złowić ani jednej ryby; praca osobista, indywidualna, praca jednostki znaczyła bardzo mało, wobec tego, że pokarmy zdobywały się przez polowanie i że narzędzia używane do tego były bardzo niedostateczne Pojedyńczy człowiek, pracując samopas, nie mógłby zdobyć sobie ani pokarmu w odpowiedniej ilości, ani skór dla okrycia się przed zimnem, ani zbudować trwałego schronienia. Narażony na głód, zimno, napady zwierząt drapieżnych, ginąłby niechybnie. Tylko pracując wspólnie z innymi, zdobywał sobie środki do życia.

Dlatego też wspólność pracy była najgłówniejszą podstawą społeczeństwa pierwotnego. Wszystkie prace, jak polowanie, połów ryb, odbywały się zawsze wspólnie przez całe gromady ludzi. Ród, kilka rodów razem, lub nawet całe plemię przystępowało do wspólnej pracy. Z badań, jakie prowadzą uczeni podróżnicy nad plemionami, które dziś jeszcze żyją w stanie pierwotnym, możemy sobie dokładnie przedstawić, w jaki sposób odbywała się w społeczeństwie rodowem wspólna praca nad zdobyciem sobie pokarmów.

Przykłady wspólności pracy z życia ludów pierwotnych obecnie żyjących: Polowanie. — Połów ryb. — Budownictwo. Rolnictwo.

Na polowanie wychodziła cała osada, często całe plemię. Jeżeli polowanie odbywało się w ge-

stych krzakach, to krzaki te otaczali ze wszystkich stron i zapalali. Przestraszone zwierzęta uciekają wtedy od płomieni do miejsc niezarosłych, lecz zanim dobiegną, spotykają w drodze płomienie zapalone z przeciwnej strony i muszą biedz napowrót, straszone głośnymi okrzykami. Tak biegają w kółko, póki nie oszaleją ze strachu i nie rzucą się między myśliwych.

Jeżeli polowanie odbywało się na równinie, to wybierano zawsze miejsce otwarte, okrążone lasem. Zwierzęta otaczano ze wszystkich stron i w ten sposób utworzone z ludzi koło zwężało się coraz bardziej, dopóki strwożone zwierzęta zaczęły uciekać na wszystkie strony, napotykając po drodze myśliwych. Wtedy ci rzucali się na nie, zabijając dzidami i maczugami.

Nietylko mężczyźni brali udział we wspólnych pracach. W Australii n. p., jak opowiada podróżnik Oldfield, na polowanie na kangurów wychodzi całe plemię. Wybrawszy stosowne miejsce, mężczyźni kładą się w trawie, w niewielkiej jeden od drugiego odległości w dolinie, a kobiety i dzieci wchodzą na pagórki, strasząc kangury i starając się skierować ich bieg w dolinę, gdzie ukryci są mężczyźni. Zwierzęta instynktownie wybierają ten kierunek, bo biedz w tę stronę najłatwiej. Gdy stado kangurów z hałasem przebiega koło myśliwych, każdy z nich, po kolei powstaje z zasadzki i zabija jedną lub parę sztuk zwierzyny. Tym sposobem pomagają sobie wzajemnie, dopóki stado nie ominie ostatniego myśliwego, wtenczas zaczynają zbierać wspólną zdobycz.

W społeczeństwie komunistycznem nie było jeszcze podziału pracy. Wszyscy pracowali wspólnie, w pracy zaś nie uczestniczyli tylko chorzy, starzy i dzieci. Pomiędzy mężczyzną a kobietą nie istniało jeszcze głębokiego przedziału. Kobieta, słabsza od natury i wskutek naturalnych potrzeb (połogi) odrywana na pewien czas od roboty, od początku zaczęła spełniać roboty lżejsze i domowe, jednak, jak widzimy z ostatniego przykładu, brała ona udział i w męskich zajęciach.

Przy połowie wielorybów w Grenlandyi kobiety idą na wyprawę razem z mężczyznami, aby im naprawiać ubrania, a w razie potrzeby i łódki. Mężczyźni na pojedyńczych »bajdarach« (łodziach morskich) płyną naprzód wprost na wieloryba i przebijają go harpunami, do których przyczepione są pęcherze ze skór foki, aby podtrzymywały zdobycz na powierzchni morza. Kiedy wieloryb zmęczy się, dobijają go swemi dzidami.

Wspólność pracy jest wynikiem konieczności, gdyż wysiłki pojedyńczego człowieka nie pokonałyby trudności. Tym sposobem brak łuku i strzelby zastąpiony został przez wspólność pracy całej gromady ludzi, a przy połączeniu sił nawet bez wyższej broni zdobycze bywały wielkie.

Podobnież przy połowie ryb dawano sobie radę bez sieci. Gromada ludzi z 40—50 osób złożona wchodzi do wody płytkiej i czystej, tworzy szerokie półkole i napotykane większe ryby kłuje ostremi dzidami z twardego drzewa. W taki sposób dziś jeszcze łowią ryby w szerokich rzekach Australii.

W Syberyi tak sobie radzą ludzie bez sieci przy połowie ryb. Cała wieś wyprawia się na Kołymę (rzeka w Syberyi) i w poprzek rzeki buduje płot, który wstrzymuje bieg ryb; pośrodku urządza się otwór, w który wstawiają koszyk. Ryby starają się przepłynąć przez otwór i wpadają do koszyka. Robota to tak lekka, że zajmują się nią przeważnie kobiety.

Tongańczycy, mówi West, zastawiają na brzegu morza pomiędzy dwiema łodziami sieci. Kilkanaście łódek ustawia się w koło, urządziwszy pomiędzy łódkami przegrody z liści palmy kokosowej, aby ryby nie mogły się wymykać, zwężają to koło coraz więcej, aż wreszcie wszystkie ryby spędzą do sieci.

Wszystkie te przykłady przekonywują nas, że nasi przodkowie, pomimo iż używali bardzo prostych narzędzi, jak dzida, maczuga, to jednak, pracując wszyscy wspólnie, zdobywali sobie pokarm, wystarczający dla wszystkich.

Gdzie więc praca pojedyńczego człowieka nie mogłaby nic zrobić dla braku odpowiednich narzędzi lub zrobiłaby bardzo mało — tam *zbiorowa praca gromady ludzi działających łącznie i zgodnie zaspakaja wszystkie potrzeby*.

Tak samo później, gdy ludzie nauczyli się wyrabiać sieci z włókien roślinnych, wspólność pracy przy połowie ryb nie straciła swego znaczenia; sieci bowiem wyrabiały się przez całą osadę, mogły więc tylko być wspólnie używane. Dziś jeszcze żyjące plemię Otaitianów wyrabia sieci wspólną pracą całego okręgu; każdy, wyrobiwszy oddzielny kawałek, zanosi go do domu naczelnika, gdzie te kawałki składają się w całość. Tym sposobem w krótkim czasie mogą mieć sieci ogromnych rozmiarów.

Wyrób łodzi, budowa szałasów z drzewa były także za uciążliwemi sprawami dla pojedyńczego człowieka; drzewa musiały być ścinane, rąbane i obrabiane kamiennymi toporami i kamiennymi nożami, bo żelaza jeszcze ludzie nie znali. Była to więc praca nazbyt długa, uciążliwa, by pojedyńczy człowiek skutecznie i w krótkim czasie mógł jej podołać.

Jeżeli mieszkaniec wysp Karolińskich chce zbudować łódź, to najpierw wyszukuje drzewo i zwo-

łuje swych współplemieńców do pomocy. Całą gromadą zabierają się oni do roboty i zaczynają rąbać odrazu ze wszystkich stron, aby padające drzewo u podstawy nie rozszczepiło się i nie stało się przez to nieprzydatnem. Niekiedy muszą ściąć kilka drzew, zanim znajdzie się odpowiednie.

Zrąbane drzewo ciągną, za pomocą sznurów, do wspólnego domu i zostawiają je przez kilka miesięcy na słońcu, żeby wyschło. Następnie pod kierunkiem doświadczonego budowniczego 30-tu ludzi bierze się do roboty. Można sobie wyobrazić, ile to pracy musi kosztować sporządzenie łodzi, zwłaszcza przy złych narzędziach. Nic też dziwnego, że pracują oni wspólnie.

Z carskiego raju.

Duma dalej obraduje nad sprawą rolną i wnosi do rządu interpelacye z powodu jego gwałtów i mordów, a tymczasem rewolucya zaczyna na nowo podnosić głowę. Przedewszystkiem ruszają się chłopi, którzy oburzeni są, że rząd nie chce zgodzić się na żądanie Dumy o rozdział gruntów pańskich. W różnych stronach państwa, w guberniach na Ukrainie, na Podolu, nad Wołgą, zaczęły się rozruchy chłopskie; tam chłopi palą i rabują dwory, wycinają lasy i rozdzielają między siebie grunta dworskie. Taksamo między robotnikami zaczął się na nowo ruch. Strejki kolejowe, strejk piekarzy w Petersburgu, strejk robotników okrętowych w Odessie daje rządowi dużo do czynienia, tembardziej, że on nie może już całkiem na wierność wojska liczyć.

W ciągu ostatniego tygodnia wybuchły bunty wojskowe w różnych stronach państwa. W Kursku zbuntował się pułk piechoty i pozabijał swych oficerów; w Kronsztadzie, wielkim porcie wojennym koło Petersburga, wybuchł niebezpieczny bunt marynarzy tak, że musiano wysłać z Petersburga gwardyę i artyleryę; w Sebastopolu nad morzem Czarnem ponowiły się zeszłoroczne bunty żołnierzy, wskutek czego musiano okręty wojenne rozbroić; takiesame wiadomości przychodzą z Odessy, Połtawy, Warszawy itd. Nawet najwierniejsze dotąd carowi pułki gwardyi preobrażeńskiej i siemionowskiej, nawet kozacy zbierają się na wiece i oświadczają, że do bezbronnego ludu strzelać nie będą.

Te niebezpieczne objawy w połączeniu z coraz większym brakiem pieniędzy, skłaniają cara do ustępstw. Od kilku dni słychać o ustąpieniu ministerstwa Goremykina i zastąpieniu go przez ministeryum złożonem z członków Dumy, inne wiadomości podają, że car Dumę albo odroczy albo rozpędzi i zaprowadzi w całej Rosyi stan oblężenia — słowem, codziennie nowe pogłoski.

Tymczasem ludność, szczególnie żydowska, żyje w ciągłym strachu przed nowymi pogromami. Pisma rosyjskie i zagraniczne podają dowody, że policya naczelna w Petersburgu rozsyła po całem państwie agentów dla namawiania do urządzenia pogromów; takich agentów wyłapano już w Sosnowcu, Warszawie, Kaliszu i t. d. i na miejscu dano im taką nauczkę, że się nie odważą więcej namawiać ludu polskiego do zbrodni. Cały świat oburzony jest na rząd za Białystok, gdzie tyle krwi popłynęło, że car długo się namyśli, nim pozwoli swoim siepaczom na dalsze takie czyny. W każdym razie, będzie to ostatnią jego próbą, po której lud zażąda krwawego obrachunku.

Historya o dwu Stasiach.

(Opowiadanie).

Urodzili się jednego dnia, o tej samej godzinie, w tem samem mieście, na tej samej ulicy, w tym samym domu, lecz w różnych mieszkaniach: jeden w suterynie, drugi na pierwszem piętrze.

Zapłakał Staś z piętra — i obstąpili go wnet doktorzy, akuszerki, służba; wykąpali go w alabastrowej wanience, otarli cienkimi batystami, namaścili olejkiem pachnącym, pudrem chłodzącym osypali, zawinęli w materacyk puszysty i złożyli do wspaniałej kolebki, skonstruowanej według wskazówek nauki i sztuki.

Zapłakał Staś z suteryny — wzięła go brudna babka, wykąpała w grubej drewnianej niecce, skrępowała pieluchami i włożyła do kosza od bielizny.

Stasiowi z piętra przyjęto zdrową, ładną, czysto i barwnie ustrojoną mamkę; umieszczono w dużym, słonecznym pokoju. Co kilka dni lekarz badał jego »stołeczek« i dawał mamusi wskazówki, by zdrowiu dziecka czemś — broń Boże — nie zaszkodzić.

Staś z suteryny ssał pierś własnej matki, miał więc pokarm najwłaściwszy, jak mówią uczeni hygieniści; ale pokarmu tego było niewiele, bo kobiecina ciężko pracowała, dopomagając mężowi praniem bielizny, której smród mieszał się z wonią mydła i pary, zwilżającej poduszkę malca. Staś z głodu wrzeszczał, więc mu w usta pchano brudny smoczek i nie pytano nikogo, czy to zdrowo, czy niezdrowo.

Stasiowi z piętra przyjęto bonę i guwernera, nakupowano drogich cacek i prześlicznych książek, aby, nie męcząc umysłu chłopięcia, ułatwić mu zdobycie wiedzy. Co jakiś czas mama wypytywała mądrych pedagogów, czy w nauczaniu dziecka błąd jaki nie zaszedł; pedagogowie skrupulatnie badali

bonę i guwernera, egzaminowali chłopca i udzielali szczegółowych wskazówek.

Staś z suteryny wypełzł na podwórze, bawił się pudełkami, znajdowanemi w śmietniku, a uczyły go mądrości życia koty, psy, kury i starsze nieco wisusy, umiejące już ściągać jabłka ze straganów, dopalać resztki papierosów i podbijać sobie oczy.

Staś z piętra wstąpił do gimnazyum; ustrojono go w zgrabnie leżący mundurek, przyjęto mu pozaszkolnych profesorów, którzy chłopczykowi nieśli pomoc w nauce, ćwiczyli w muzyce, językach obcych, strzelaniu, fechtunku, jeździe konnej itd.

Staś z suteryny poszedł do szkółki elementarnej, gdzie jeden jedyny zgłodniały nauczyciel mordował się z trzydziestoma niesfornymi chłopcami, z trudem wpychając w głowy abecadło i gorliwie dopomagając ich pojętności — dyscypliną.

Staś z piętra skończył uniwersytet, odziedziczył po ojcu majątek, ożenił się bogato i jeszcze w dodatku, dzięki wykształceniu i stosunkom dostał posadę, gdzie za dwie godziny dziennej pracy otrzymywał kilkanaście tysięcy koron rocznie. Miał jednego tylko synka, piękny apartament i dwie utrzymanki poza domem, którym wynajmował dwa obszerne i pięknie urządzone mieszkania.

Staś z suteryny, odziedziczył po ojcu skłonność do suchot, a po matce — żylaki na nogach. Ożenił się z dobrą i miłą dziewczyną, ale mającą w posagu dziecko Stasia z piętra i po długich prośbach dostał posadę zamiatacza ulic. Ulokował się w ciasnej izbie na poddaszu, w której wrzeszczało pięcioro drobnych dzieci, niezadowolonych z głodu i zimna.

Staś z piętra siedział w swym gabinecie i palił wonne cygaro. Staś z suteryny stał przy drzwiach i lękliwie miętosił w dłoniach czapkę.

— Chciałem prosić... — mówił — Pan, jako radca miejski, mógłby wpłynąć, by mi dano jakieś korzystniejsze zajęcie... Wyżyć nie mogę...

Staś z piętra rzucił mu koronę i powiedział lokajowi, by go więcej nie wpuszczał.

Staś z suteryny odszedł; ale kiedy mu żona ciężko zachorowała, wrócił. bo nie miał na doktora.

Lokaj ode drzwi go odpędził.

Umarła żona, umarł potem i Staś biedny; sieroty rozbiegły się po świecie. A gdy o tem usłyszał Staś z piętra, uśmiechnął się pobłażliwie i rzekł.

— Znałem tego człowieka. Dureń. Nie umiał pracować. Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.

Umarł potem Staś z piętra — miasto urządziło mu pogrzeb wspaniały, jako zasłużonemu obywatelowi kraju i dobroczyńcy ubogich. Przed sześciokonnym karawanem ciągnęły się dwa długie sznury sług bożych. Całą drogę śpiewano i palono kadzidła.

Na cmentarzu wygłoszono piękne mowy, w których naliczono nieskończoną ilość cnót i zasług nieboszczyka: Sławiono jego dzielność życiową, wytrwałość, pracowitość, energię.

— Śpij druhu! — wołał w zapale inspektor podatkowy — śpij snem lekkim w pamięci ziomków, którzy zawsze z wdzięcznością wspominać cię będą.

Podobno człowiek jest kowalem własnego losu?...

Franciszek Morawski.

Żałobną, smutną wiadomością musimy się podzielić z naszymi towarzyszami: w Katowicach zmarł w niedzielę 24 czerwca tow. **Franciszek Morawski**, redaktor „Gazety Robotniczej“.

Tow. M o r a w s k i to jedna z tych jasnych, przepięknych postaci robotniczych, które w socyalizmie znajdują cały nowy, szlachetny świat nadziei, szczęścia, godności ludzkiej i walki o najświętsze prawa ludzkości pracującej.

Ten ubogi stolarz, obarczony obowiązkami rodzinnymi, potrafił ze swego skromnego mieszkanka w robotniczej dzielnicy Berlina zrobić ognisko ruchu dla wszystkich, co chcieli pracować wśród ludu w Poznańskiem i na Ślązku.

Kiedy przed sześciu laty przeniesiono »Gazetę Robotniczą« do Katowic, przeniósł się tam i tow. M o r a w s k i, na którego zwróciła się od razu cała nienawiść nikczemnych zbirów pruskich. Nastraszono się tego robotnika polskiego, który gotów był potrząść potęgą baronów węglowych i hutniczych, gotów był zorganizować i uświadomić przybity klerykalizmem lud górnośląski!... Pruska sprawiedliwość klasowa uderzyła też wnet w Morawskiego obuchem: c h o r e g o c z ł o w i e k a z a s ą d z o n o n a d w a i p ó ł r o k u w i ę z i e n i a!

Pomimo tego ohydnego teroru, dostał Morawski uwięziony 10.000 głosów przy wyborach do parlamentu w r. 1903. Gdy wyszedł — był już ruiną. Chore serce wywoływało cały szereg innych chorób i kiedyśmy go przed dwoma laty w Krakowie witali, niejednemu z towarzyszy łza zakręciła się w oku na widok Morawskiego, chorego i znękanego...

Jeszcze przed kilku tygodniami, przy wyborach uzupełniających padło na Morawskiego 7000 głosów robotniczych, ale robotniczy kandydat już — dogorywał...

W niedzielę skonał w Katowicach, wierny sprawie do ostatniej chwili życia, osierocając towarzyszy i rodzinę.

C z e ś ć j e g o s z l a c h e t n e j p a m i ę c i!

LISTY Z KRAJU.

Niemiał hr. A. Potocki kłopotu, kupił sobie Niemca.

Siersza, dnia 17 czerwca 1906. Szanowni Towarzysze! Jakkolwiek nadużycia, powtarzające się przy kopalni węgla hr. A. Potockiego w Sierszy, przez jego nędznych i mało oświeconych urzędników na robotnikach jeszcze bardziej się wzmogły, to przecież nie będę wyliczał wszystkich zajść, boby miejsca nie starczyło, lecz wspomnę tylko o sprawkach tego najgorszego hakatysty Peiskera. Uchodzi on między nami za człowieka, któremu brakuje jednej klepki n. p. ten przypadek, który chcę opisać świadczy doskonale o bezczelności tego urzędnika.

Przed kilku dniami zostało uszkodzonych podczas pracy przy tutejszych zakładach trzech robotników; Peisker zamiast ich posłać do doktora, obrzucił ich gradem wyzwisk jak: łajdaku! psubracie! żeby cię dyabli wzięli! i t. d. i ukarał ich po 2 kor. za to chyba jedynie, że zostali uszkodzeni, a niepomny na to, że ten biedak zarobi jednę koronę, a i na tę czeka może 6 głodnych osób w domu. Tenże urzędnik w kilku wypadkach okazywał pewne braki umysłowe, nie mówiąc już o jego wielkiej wiedzy technicznej?

Dziwne to, że p. hr. Potocki takiego człowieka trzyma na tym urzędzie. Bodaj się raz skończyły dni tej pijawki, ssącej krew ludzką! Ale niech sobie pan Peisker przypomni co to przed laty p. Zegartowskiemu się stało, to samo i jego spotka jeszcze nim sobie pojedzie za Łabę.

Niech żyje reforma wyborcza. Pozdrawiam czytelników. *Jeden z górników.*

Zbaraż, dnia 11 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo! Dnia 10 czerwca nakazywali księża z ambony na wotywie i na sumie, ażeby się ludzie jak najliczniej zeszli do kościoła o 3 godzinie, bo pójdzie procesya w pole. Gdy jednak wcale nikt nie przyszedł, wysłali księża agitatorów swoich na wieś, ledwie zebrało się w ten sposób do 50 ludzi i z tymi poszła procesya w pole. Narzekają księża, że taka wielka parafia nikogo niema na procesyę—my Zbarażczanie jednak życzylibyśmy sobie, ażeby księża postępowali według prawdziwej Ewangelii Pana Jezusa Chrystusa, a nie używali ambony do politycznych spraw i nie nazywali socyalistów buntownikami, bo teraz każdy wie jak ma postępować, a Pan Jezus tego nie mówił w Ewangelii do ludu. To znaczy, że gdy robotnik dopomina się o swoją krzywdę, to ma grzech — to wszak nie jest prawdą, żeby socyaliści domagając się sprawiedliwości mieli za to grzech, bo sam Pan Jezus mówił: jak trudno wielbłądowi przez ucho igielne przesunąć się, tak bogaczowi do nieba trudno się dostać, bo kto ma dużo to jeszcze chce więcej a biednych wyzyskuje na wszystkiem, że z głodu przymierają. Przez to lud, gdy słyszy z ambony sam na siebie, że on jest buntownikiem, za to, że o krzywdy swe chce się upomnieć, to już i kościelne przepisy sobie lekceważy. Jeżeli dalej będą słyszeć takie słowa, to przestaną zupełnie do kościoła chodzić, więc kto to psuje religię? Lepiej życzymy księżom, żeby zaniechali polityczne sprawy z religią mięszać, tylko niech głoszą słowa prawdziwe Pana Jezusa Chrystusa; wtenczas będziemy wiedzieć, że jesteście prawdziwymi naśladowcami Pana Jezusa Chrystusa i w każdym kroku będziemy wam posłuszni.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę.

Towarzysz ze Zbaraża.

Jak to księża nagradzają gorliwych katolików.

Szczakowa, 6 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo! W niedzielę zielonych świąt, umarł nagle jeden kolejarz — był to człowiek bardzo stateczny, to też miał i ogólne poszanowanie. Należał do organizacyi kolejarzy i chociaż niebył gorliwym socyalistą, ale rozumiał dobrze sprawę organizacyi. Był również gorliwym katolikiem, dążył nawet do powiększenia tutejszego kościoła, który niedawno jest zbudowany ale jeszcze nie całkiem wyposażony, to też jego zasługą jest sprawienie ładnych obrazów męki Chrystusowej, które kupił za zbierane ze składek pieniądze.

Nieboszczyk był znany u księży parafialnych w Jaworzniu, bo ciągle miał z niemi do czynienia, to względem rozwodu z żoną, to względem wspomnianych obrazów — aż tu naraz, o dziwo! Ks. proboszcz z Jaworznia odmawia umarłemu ceremonij kościelnych, zezwala tylko na pokropienie, a więcej nic; odmówił odprowadzenia ciała, ustawienia w kościele i dzwonienia. Motywował zaś ksiądz tę odmowę tem, że nieboszczyk był niemoralny, że był rozwiedziony ze żoną, i że chciał poślubić inną kobietę ślubem cywilnym. Dopiero gdy przyszła do księdza delegacya z prośbą, tłumacząc mu, że to nie jest prawda, i zarzucając mu, że dopiero przed paru dniami kolejarza niemca, który wcale do kościoła i spowiedzi nie chodził, pochował ze wszystkiemi ceremoniami — dopiero się ks. proboszcz opamiętał i zezwolił na wszystkie ceremonie.

Organizacya kolejarzy złożyła swojemu Towarzyszowi skromny wieniec z czerwoną szarfą, co jeszcze tutaj nigdy nie bywało, to też pobożnisie tutejsi się bali, że ksiądz znowu odmówi.

Ale się znalazł jeden z kolejarzy, który ten wieniec niósł do samego grobu, a ksiądz tylko pogardliwie spoglądał, nic nie mówiąc.

A teraz popatrzcie się Szanowni Czytelnicy, gorliwemu katolikowi, jak czytacie, ksiądz chciał odmó-

wić ceremonij pogrzebowych, więc jakieżto jest postępowanie ze strony księży?

Z pozdrowieniem *Towarzysz.*

Didyku! Nie dokazuj...

Zbaraż, 11 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo! Proszę umieścić tych kilka słów w naszej gazetce „Prawo Ludu", jakiego mamy w naszym Zbarażu policmajstra, tego sławnego Didyka, któren już był kilka razy opisany w „Naprzodzie". Obchodzi się z tutejszymi ludźmi bardzo brutalnie, żadnemu nie da dobrego słowa, tylko mu mówi ty durniu i t. d. Zapomniał on o tem jak sam był fornalem w Korszyłówce i dopiero niedawno ręce z gnoju obmył.

A teraz takim stał się panem, że nawet do poufnego zebrania się miesza i powiada, że ma prawo rozkazywać ażeby się ludzie w tej chwili rozeszli. — A co do biednej służby magistrackiej, to już i mowy nie ma o tem, bo wszystko trzęsie się przed nim; najlepszy dowód jest, że jak zaczął się mścić na furmanie magistrackim i w różny sposób jemu dokuczać, a w ostatku groził mu oddaleniem ze służby po 12 latach — ten odebrał sobie życie przez powieszenie, pozostawiając żonę i kilkoro dzieci. Pozdrawiam Szanowną Redakcyję. *Zbarażanin.*

Jak sobie górnicy poradzili z wyzyskiwaczem!

Dąbrowa, 5 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo! Gdy tu w r. 1903 zostało zasiane ziarno socyalizmu, nie padło ono na opokę, tylko na dobrą glebę i zaczęło dobrze kiełkować, tak, że w r. 1904 zostało założone Koło miejscowe Unii górników austryackich dla dąbrowsko-karwińskich górników w lokalu Józefa Herza w Dąbrowej. Tu przy dzielnej agitacyi naszych towarzyszy wzrosła organizacya silna, licząca 900 członków. Tow. Antoni Rudol szczególniej usilnie pracował nad poprawą stosunków gospodarczych, rozszerzał oświatę i rozbudzał tych, którzy byli wyzyskiwani w swej ciemnocie od naszych lichwiarzy. Gdy się to doniosło do uszu wyzyskiwaczów tak nie wiedzieli co począć, ale po wielkiej naradzie wpadli na pomysł że wypowiedzieli lokal Unii do 24 godzin i myśleli, z tem ich bieda skończona. Ale tow. Antoni Rudol zwołał poufne zgromadzenie, na którem ogłosił członkom, że Koło miejscowe zostanie przeniesione do kasyera Koła miejscowego i również w 3 miejscowościach odpowiednich urządzono stacye płatnicze, a zarazem wezwał robotników do zbojkotowania gospody Herza. Dziś dzięki organizacyi jest spółka spożywcza otworzona już od 1 maja 1906 r. a obok niej budujemy Dom robotniczy, który wkrótce stanie, w którym będziemy mieć jeszcze silniejsze oparcie. Kończę i wołam: Niech żyje Partja socyalno-demokratyczna! Z Socyalno-demokratycznem pozdrowieniem *Józef Leszczyński* czytelnik „Prawa Ludu".

Prenumerujcie „Prawo Ludu".

Waplennica, 12 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo! Ja niżej podpisany zasyłam wam serdeczne pozdrowienie! P. Bóg z nami! Jestem rodak wasz i zawsze pragnąłem prenumerować pismo wasze, co mi się też z łaski Boga udało. Mam już szesnaście numerów, które odbieram w organizacyi robotników drzewnych, przez towarzysza Szlama, w fabryce fornierów na Wapiennicy Rozentala. Więc proszę Szan. Redakcyi o mały kącik w piśmie, abym mógł umieszczać coś o naszych stosunkach. Bo dużo jeszcze u nas lizuni i zacofańców, co się boją, że im ksiądz nie da rozgrzeszenia. A przecież trzeba, aby lud poznał, że jest polskim i że to o nim cały świat czyta, że się organizuje i że się trzeba łączyć, aby sobie byt polepszyć.

Ludziom się bardzo pismo wasze podoba i po mału może dojść, że do 70 numerów odbierać będziemy.

A więc robotnicy i robotnice z fabryki fornierów wzywam was łączcie się w jedno koło, gdyż jedna całość może coś zrobić i polepszenie bytu waszego sprowadzić! *Robotnik.*

(*Od Redakcyi.* Listy wasze chętnie będziemy drukować. Nadsyłajcie regularnie dokładne korespondencye. Za umieszczenie listu nic się nie płaci).

Płoki, 21 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo! Dopierośmy napiętnowali w 22 Nrze „Prawa Ludu" urzędników z kopalni w Sierszy za ich nieludzkie sprawki, a oni nie zważając na to stają się coraz większymi łotrami wobec podwładnych sobie ludzi.

Otóż dnia 13 bm. kierownik kopalni Ludwik Peisker uderzył kilka razy w twarz przy pracy robotnika Józefa Trembeckiego, że ten tak oszołomiony z trudnością dorobił do szychty. A gdy udał się po szychcie do kierownika aby mu wydał kartkę do doktora to kierownik powiedział mu, że nie wyda kartki, bo mu nic nie jest. Tak ten chory udał się następnego dnia do doktora w Trzebini K. Dobrzańskiego, ale zdaje się, że to jeden sprzęt tak kierownik jak i doktór, bo porozumiawszy się razem chcieli chorego załagodzić 10 koronami, a doktór orzekł, że na to może za 4 dni wrócić do pracy. Trembecki zaś tak był pobity, że teraz jeszcze nie słyszy dobrze na uszy.

Otóż Szanowni Towarzysze! Dokąd się będziemy przypatrywać spokojnie temu chamskiemu obchodzeniu się urzędników z ludźmi? Czyż my mamy pozwolić na to, ażeby robotników przy pracy bito, czyż to pańszczyzna? A gdzie jest sprawiedliwość? Czy już nie dosyć krwi, łez i potu wylano przy tej ciężkiej pracy za tak nędzną zapłatę — i dokąd to jeszcze będzie?

Otóż, Towarzysze Robotnicy! Wystąpmy jak jeden mąż, ażebyśmy jednogłośnie zawołali: już dosyć

naszych krzywd, dosyć naszej krwi wylanej, już wybiła godzina: Precz z tyranami! precz z zdziercami!

Serdeczne pozdrowienie wszystkim czytelnikom.

Uniowiec.

List z Wierzchosławic.

Wierzchosławice dnia 25 bm. Na niedzielę 24. zwołali włościanie Witos i Bryl wiec ludowy w sprawie reformy wyborczej i wyświetlenia stosunku stronnictwa ludowego do centrum. O programie ludowców przemawiał pos. Stapiński, na temat reformy wyborczej referował pos. Olszewski. Jako trzeci mówca był zapisany do głosu tow. Ryglowski z Tarnowa; gdy zaczął przemawiać i nawiązując do przemówienia posła Stapińskiego wskazał, że główną przyczyną ucisku i panoszenia się naszych urzędników wobec chłopa jest to, że biurokracya galicyjska t. j. urzędnicy są narzędziem wręku wszechwładnej w kraju kliki szlacheckiej, i że dlatego musimy wytężyć wszystkie siły, aby parlament oprzeć na równem i bezpośredniem prawie głosowania, aby szlachciców od rządu usunąć, obecny na wiecu komisarz starostwa Żukotyński z Tarnowa zabronił mu przemawiać, powołując się na to, że w podaniu do starostwa nie ma wyszczególnionej dyskusyi, wolno tylko stawiać wnioski. Tow. Ryglowski zgodził się na to, wytłómaczył jednak panu komisarzowi, że chcąc postawić wniosek, musi go przedtem umotywować. Mówca formułuje więc wniosek następujący: „Włościanie zebrani na wiecu w Wierżchołowicach domagają się jaknajszybszego załatwienia reformy wyborczej, potępiają intrygi i matactwa szlachciców w komisyi dla ref. wyb. i grożą, że wrazie przewlekania obrad ucieknąsię do środków najostrzejszych, do strejku masowego". Włościanie wśród burzy oklasków wniosek ten przyjęli. Komisarza zirytowało słowo „grożą" w rezolucyi tow. Ryglowskiego, i zażądał cofnięcia tego wyrazu; mimo jednak, że mowca zmodyfikował rezolucyę w formie łagodniejszej, najzupełniej bezprawnie, aby tylko tow. Ryglowskiemu nie dać mówić, rozwiązał mimo protestów posła Olszewskiego i włościan, zgromadzenie.

Pokażemy jednak panu komisarzowi, że Galicya nie jest jeszcze wyodrębnioną, że istnieje u nas konstytucya i wolność słowa nie tylko na papierze. W sprawie tej wniesie tow. pos. Daszyński interpelacyę do ministra spraw wewnętrznych, a pan minister pouczy komisarza jak ma swoje obowiązki wykonywać.

Na wiecu zebrali się w liczbie przeszło **600** włościan z Wierżchosławic, Bogumiłowic, Siedlca, Radłowa i Łętowic. Po rozwiązaniu zgromadzenia komisarz wraz z żandarmami urzędował na podwórzu, rozpędzając spokojnie stojących chłopów.

Żywiec, 25 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo! Gdy robotnicy żywieckiej fabryki papieru, na skutek starań posła Krempy, uszczęśliwieni zostali fabryczną kasą chorych, myśleli, że zyskali jakąś instytucyę pożyteczną, która im korzyść a fabrykantom chwałę przyniesie. Z nadzwyczajnym rozgłosem wychwalano ojcowską opiekę i złote serce fabrykantów. Ale cały ten kram, tak jak zawsze posłużył tylko na to, aby robotników w jeszcze większej od panów postawić zależności. Uświadomieni klasowo robotnicy umieją jednak należycie ocenić takie humanitarne urządzenia, jak to, i dawno sobie parol na nie zagięli. Nie dość, że przy tego rodzaju prowadzeniu kasy robotnicy bywają wciąż wyzyskiwani, gdyż panowie przedsiębiorcy wypożyczają sobie majątek kasy na wieczne nieoddawanie — ale jeszcze wystrzegać się muszą najlżejszego zatargu z kasą, gdyż mogą być za to natychmiast na bruk wyrzuceni. Wskutek tego, że rządami kasy zawładnęła dyrekcya fabryki i robotnicy nie mają w rzeczywistości żadnego wpływu na bieg spraw w kasie, jest to możliwe, że dr Blumenfeld jako lekarz kasowy postępuje według swych zachceń i chwilowego humoru. Niema on nigdy dla chorego nic innego, jak kartkę choroby i przepis na bezskuteczną receptę do apteki. To też chorzy, chcąc się skutecznie wyleczyć, aby wzmocnione swe siły znów w służbę kapitału oddać — muszą się radzić innego doktora, gdyż dr Blumenfeld — czyżby w porozumieniu z dyrekcyą? chce widać taniemi i bezużytecznemi lekarstwami wydatków kasie oszczędzić. Ale skąd ubogi robotnik przychodzi do tego, aby ze swego nędznego zarobku płacił wysokie honoraryum lekarzowi, gdy równocześnie należy do kasy chorych i ma prawo do bezpłatnej pomocy lekarskiej? Pozdrawiam Szanowną Redakcyę.

Robotnik.

Kaczanówka, 26 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo! Donoszę, że u nas w Kaczanówce ksiądz proboszcz posłyszał, że jego ktoś opisał w gazetce „Prawa Ludu" w Nrze 20, więc dziękował temu niemiłosiernie i mówił, że już teraz będzie cały świat wiedział jaki on jest i wyzywał Kaczanówkę, że tu same draby żyją. A dlaczego to trzyma się ks. proboszcz w Kaczanówce — może se pójść z Kaczanówki jeżeli mu tu źle, przecież dla wszystkich konstytucya, jak dla pana tak i dla chłopa i dla żyda i dla księdza i dla wszystkich, a komu się niepodoba to może pójść gdzie chce i nawet do Ameryki wolno jechać każdemu. Ale przecież w Kaczanówce teraz nie słyszałem, żeby kto komu krzywdę robił, za to jak ks. proboszcz przyjedzie do chorego i jego wyspowiada, to go się pyta: wiele masz gruntu i tak dalej i namawia tego człowieka „zapisz na kościół z morg pola, albo jakie pieniądze" i tak dalej — i nie dość mu, że ma rozmaite dochody z Kaczanówki i jeszcze z sąsiednich wsi. Przecież chłop i robotnik jak by miał na rok

taki dochód, jak ksiądz ma czasem na miesiąc, toby nic więcej nie chciał, nawet żadnego gruntu, bo tego dochodu co księża mają, to grad nie stłucze i woda nie zabierze. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników „Prawa Ludu“ *Towarzysz z Kaczanówki.*

INTERPELACYA

posłów Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty broszury Michała Luśni pod tytułem: „Czy teraz niema pańszczyzny?“ wniesiona na 415 posiedzeniu XVII sesyi Rady Państwa w dniu 13 czerwca 1906 r.

C. k. Prokuratorya w Krakowie skonfiskowała wydaną nakładem czasopisma „Prawo Ludu“ w Krakowie broszurę Michała Luśni zatytułowaną „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Treść tej broszury jest następująca:

Czy teraz niema pańszczyzny?

Napisał

Michał Luśnia.

W e w s i D r ę c z y n i e w K r ó l e s t w i e P o l s k i e m był fornal M i c h a ł; mądry był chłop z niego, bo przedtem w miastach bywał i po fabrykach robił. To też dlatego, jak przybył do Dręczyna, to inni lubili słuchać, jak on im różne rzeczy opowiadał. Michał, jako że był żonaty, więc miał w czworaku mieszkanie; to w niedzielę albo w święto, to się do niego schodziło i dworskich i gospodarzy ze wsi niemało, i dopiero sobie o różnych rzeczach rozmawiali, albo im Michał co czytał, a oni słuchali, bo umiał bardzo dobrze czytać i pisać. Nauczył się w dużych miastach.

Akurat w Dręczynie zwieźli już żyto i pszenicę; w samo święto Wniebowzięcia Matki Boskiej było okrężne, a że na drugi dzień była niedziela, więc popołudniu fornale, chłopaki, niektórzy gospodarze ze wsi, co do dworu chodzili na zarobek, zeszli się do Michała i rozmawiali o tem, co rządca (nazywał się Żółtowski) zapowiedział, że już po tej niedzieli nie będzie ludziom płacił po 40 ct. na dzień, tylko po piętnaście ct. Więc Roman, co miał wszystkiego 8 morgów gruntu, i to nie swojego, tylko swojej baby, i siedział u jej ojców, bo jeszcze żyli, a chodził do dworu na zarobek, mówił, że przechodził przez wieś podróżny i przenocował u niego, i że ten podróżny opowiadał, że w innych stronach wszędzie nieurodzaj, że żyto będzie bardzo drogie i naród będzie cierpiał wielką biedę. Tak znowuż Wojtek, co nawet swojego gruntu nie miał, tylko zebrał sobie trochę pieniędzy i kupił sobie od dworu starą chałupę i siedział teraz w tej chałupie z kobietą, i gdzie mogli, to się najmowali, żeby coś zarobić, bardzo lamentował, że przez zimę to chyba z głodu trzeba będzie umierać, bo wszystko będzie drogie, a tu jeszcze zarobek coraz mniejszy. Paru innych gospodarzy, co też mieli mało gruntu i musieli chodzić na zarobek, już nawet nic nie mówili, tylko siedzieli bardzo zasmuceni i myśleli sobie, jak to będzie przeżyć przez zimę, z czego będzie podatek zapłacić, bo zarobek przez zimę był jeszcze mniejszy, bo od młócki płacili tylko 20 ct. na dzień. Znowuż fornale i chłopaki ze dwora byli markotni, bo ludzie zaczynali gadać, że pan mówił Żółtowskiemu, że od Nowego Roku, to trzeba będzie trochę służby wypędzić, bo nie będzie czem żywić, że urodzaj będzie zły, a na zimę nie potrzeba. Nawet fornal Franciszek powiada: Gospodarze płaczą — powiada — że im źle jest; abo to nam, fornalom i parobkom, dobrze? Juści prawda, że mamy mieszkanie i ordynaryę i pensyi jeszcze po 15 złr., ale to tylko, że człowiekowi oczy zamydli, bo myśli, że mu sprawiedliwie płacą, a to jest niesprawiedliwie.

— Jakto niesprawiedliwie? — pyta chłopak ze stajni cugowej, Adamek.

— A juści, że niesprawiedliwie. Jak tu był w przeszłym roku we dworze nauczyciel z Warszawy, tożem go prosił, żeby też na pieniądze wyliczył, ile mi wypada zapłaty na dzień. To ci policzył wszystko: pensyę i ordynaryę, i mieszkanie z drzewem do palenia na kominie, i te pół morgi co pod kartofle mamy, i co może dwór kosztować moja krowa, co jest na dworskiej oborze, nawet plewy dla świń, co ze dworu dostają, i to obrachował, i wypadło na dzień czterdzieści ct. A co się za to człowiek napracuje, to nieraz omało że ręce i nogi nie poodpadają; a co się jeszcze ten Żółtowski nawymyśla, a naklnie na człowieka. (C. d. n.)

Z różnych stron.

Bezczelny kłamca wypisał w »Prawdzie łabajowej« sprawozdanie ze zgromadzenia w Sierszy, na którem przemawiał ks. Szponder, a ze strony partyi socyalistycznej dr. Emil Bobrowski. Łgarz znikczemniały, który wie dobrze, że w Sierszy za centrum oświadczyło się zaledwie kilkunastu ogłupiałych baranów, aby pokryć klęskę centrowców pisze, iż komisarz zgromadzenie rozwiązał, ponieważ dr. Bobrowski »napadł na religię, przedewszystkiem zaś na spowiedź i wygadywał na kościół i księży!« Ile słów, tyle kłamstw czarnego pismaka! Tow. Bobrowski stwierdził wśród oklasków zgromadzenia, że niektórzy księża niegodnie nadużywają ambony i kościoła do celów polityki! To przecież jest prawdą, którą każdy przyzna! Ale dla klerykalnego łaj-

daka jest niczem napisać kłamstwo i rzucić oszczerstwo, byle tylko było to przeciwko ludowi skierowane! Ale się z wami lud porachuje — wy groby pobielane!

Ziemi dla chłopów! Obecnie w okręgu altajskim w dobrach carskich odbywa się nadawanie włościanom miejscowym użytkowania z gruntów i lasów, a to każdemu mężczyźnie, bez względu na wiek, po 15 dziesięcin ziemi i do 3 dziesięcin lasów! Zaczyna więc wracać pomału do chłopów ziemia, którą im zbiry carskie wydarły! Kiedyż to u nas nastąpi!

Księże, pilnuj kościoła! Ks. Dobrowolski Władysław z Strusiowa prześladuje czytelników „Prawa Ludu", wyklinając ich z ambony! Co więcej, zuchwały księżyna ośmiela się przeglądać i przesyłki listowne, a potem czytelników z ambony wyklina! Sądzimy, że to delikatne upomnienie na razie wystarczy!?

Jak pater Stojałowski robi drukarskie interesa. W sobotę 9 czerwca sądzona była w bialskim sądzie okręgowym sprawa księdza Rublarza, przeciw handlarzowi papieru Stotterowi. Mianowicie ks. Stojałowski zakupił od Stottera papier, koperty i t. p. dla swej drukarni, i ponieważ reszty należności w kwocie 280 koron nie wypłacił, przeto handlarz go o tę sumę zaskarżył. Przy rozprawie Stojałowski zaprzeczył temu, jakoby papier kupił, a tylko rzekomo miał go wziąć w komis dla dalszej rozsprzedaży. Wszakże zastępca prawny skarżącego wykazał Rublarzowi, że takie tłomaczenie się jest śmieszne, bo wogóle komisowemi sprzedażami może się zajmować tylko ktoś, kto jest do tego specyalnie upoważniony i stale to robi. Miało więc przyjść do przysięgi. Oskarżyciel oświadczył gotowość przysięgania na swoje słowa, ale Stojałowski protestował przeciwko temu, utrzymując, że tylko żydzi przysięgają — na co adwokat zauważył: „A jednak z żydami robi ksiądz interesa" (gdyż Stotter jest żydem). Gdy sprawa zaczęła przybierać niekorzystny obrot dla Stojałowskiego, stał się on strasznie nerwowym: wił się całem ciałem jak węgorz i wykrzywiał twarz w odrażający sposób. Przytem wymyślał cochwila oskarżycielowi. Widząc wreszcie, że wten sposób nie wybrnie z położenia, nagle oświadczył, że to nie on, lecz jego „siostra" jest właścicielką drukarni, że więc niewłaściwie go oskarżono. Żądał więc, aby rozprawy do kończono, i jego natychmiast uwolniono, zaś ową siostrę jego pozwano później. Temu sprzeciwił się adwokat Stottera, żądając odroczenia rozprawy aż do sprowadzenia owej właścicielki drukarni. Krętactwa księdza Rublarza są tu aż nadto widoczne. Twierdzi on raz, że przysięgają tylko żydzi, sam jednak prosił o drugą rozprawę, przy której niebyłby oskarżonym lecz świadkiem i mogłby wówczas być zaprzysiężonym.... a uczynić „jak żydzi". Ks. Stojałowski pisze jednak zawsze na czele swych gazetek: „nie kupujcie u żydów!"

Święto 1 Maja. Socyalistyczna Rada miasta Tulonu powzięła uchwałę, według której 1 Maja ma być ogłoszony za święto, i wezwała deputowanych departamentu Var, aby odnośny wniosek postawili w Izbie deputowanych.

Strejk górników w Tenczynku w kopalni węgla „Krystyna" hr. Andrzeja Potockiego wybuchł we wtorek 26 bm. Strejkuje 500 górników.

Strejki rolne wybuchły w Ruzdnianach (powiat rohatyński). W nocy z soboty na niedzielę odjechał tam ze Stanisławowa szwadron dragonów. W powiecie buczaczkim strejk przyjął większe rozmiary. — Starostwo w Buczaczu wezwało o wzmożenie liczby wojska w powiecie, namiestnictwo zarządziło w sobotę wysłanie pół batalionu 30 p. p. ze Lwowa do Buczacza.

Zmarł uczciwy człowiek. W Dublinie, stolicy Irlandyi zmarł niedawno Michał Dawitt, przywódca irlandzkiej ligi narodowej. Mąż ten zrobił niezmiernie dużo dla uciemiężonego ludu, za co rząd angielski skazał go na piętnaście lat więzienia. Po ciężkich trudach zdobył sobie Dawitt mandat poselski do Izby niższej i gorliwie walczył w parlamencie angielskim o niezależność swej ojczyzny. Jego szczera miłość do ojczyzny i ludu zjednała mu szacunek nawet u przeciwników. Dawitt był jednym z niewielu przywódców irlandzkich, którzy zwalczali również i klerykalizm katolickiej hierarchii kościelnej, do czego w Irlandyi trzeba wielkiej odwagi. Był on w bliskich stosunkach z angielską partyą robotniczą, którą chętnie, zawsze wpływem swoim i płomienną wymową popierał. Angielscy robotnicy poważali go ogromnie.

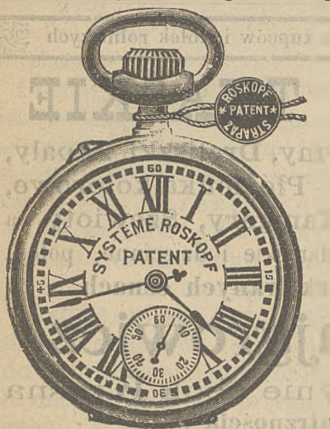
Z targów zbożowych.

Kraków, 26. czerwca 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 17·50 do 17·90; Pszenica czerwona i żółta od 17·20 do 17·70. Pszenica węgierska od —·— do —·—; Żyto krajowe od 12·30 do 13·50, Żyto węgierskie od —·— do —·—; Jęczmień na krupy od 14·20 do 14·50; Jęczmień browarny od 14·20 do 14·80; Owies z opłatą akcyzową od 17·90 do 19·10 Proso od —·— do —·—; Tatarka od 13·20 do 13·70; Kukurudza od 15·40 do 15·80; Groch od 17·50 do 23·— Fasola od 26·— do 42·—; Wyka od 16·— do 17·—; Rzepak zimowy od 25·50 do 26·50; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasionna biała od —·— od —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od 60·— do 66·—; Słoma od 3·90 do 4·40; Siano od 3·90 do 4·80, Koniczyna pastewna od 5·20 do 6·80; Ziemniaki od 1·60 do 2·—, Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3·— do 3·20; Masło za kilogram od 1·80 do 2·—; Masło za garniec od 6·50 do 7·30; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—; Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

3-letnia pisemna gwarancyá! Bez konkurencyi!



5 KORON

Wspaniały szwajcarski **Anker - Remontoir zegarek, systemu Roskopf**, o doskonałym, silnym, automatycznym werku, zabezpieczonym pancerzem, z pięknym emal. cyferblatem (nie z papieru), w eleg. niklowej oprawie, opatrzony plombą ochronną, idący 36 godzin (nie 12 g), posiadający ozdobne złocone wskazówki, doskonale regulowany, z 3-letnią pisemną gwarancyą za sztukę kor. 5 —, 3 sztuki kor. 14·—, taki sam z wskazówką sek. kor. 6·—, 3 sztuki kor. 17 —, w eleg. srebrnej oprawie bez wskazówki sek. kor. 10 —, 3 sztuki kor. 28·—, taki sam z wskazówką sek. kor. 12·50, 3 sztuki kor. 35 —. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy bez żadnego potrącenia.

Wysyła za zaliczką: **Pierwsza krajowa fabryka**

Hanns Konrad w Brüx Nr. 484 (Czechy).

Bogato ilustrowany polski katalog z przeszło 1000 wzorami wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Po tym znaku poznaje się sklepy — ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA — **w których się wyłącznie SINGERA maszyny do szycia sprzedaje.**

Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

Filie:

Kraków, Kaźmierz, Wolnica.
Tarnów, Wałowa 13.
Jarosław, Krakowska 30.
Łańcut, Rynek.
Chrzanów, Mickiewicza.
Rzeszów, Trzeciego Maja 5.
Nowy Sącz, Jagiellońska.
Sanok, Jagiellońska. obok Kółka rolniczego.
Tarnobrzeg, Rynek.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera“. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie dajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera“ — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.

Prawnie zastrzeżone: naśladownictwo i przedruk zabronione.

Nieznajomość ustawy nie zmniejsza winy.



Sędzia: Jesteś Pan oskarżony, iż całe i ostatnie swoje pieniądze wydałeś na nieużyteczne i całkowicie bezwartościowe środki, jakkolwiek musiałeś Pan wiedzieć o tem, jak i każdy inny, że ***tylko Thierry'ego balsam*** i maść centifoliowa są wyłącznie pewnymi, niewątpliwie działającymi w wszystkich wypadkach środkami leczniczymi, co jest również potwierdzonem przez tysiączne listy dziękczynne.

Oskarżony: Niestety dałem się namówić i użyłem pierwszy lepszy polecony mi środek bezwartościowy i niedziałający, oraz fałszowaną maść, czego też obecnie bardzo żałuję.

Sędzia: Nieświadomość według ustawy nie usprawiedliwia i nie uniewinnia. Dlaczego nie kazał sobie Pan przysłać książeczki z tysiącami atestów od aptekarza Thierry'ego w Pregrada, którą wysyła się każdemu na życzenie darmo i opłatnie?

Oskarżony: Niestety nie wiedziałem o tej okoliczności.

Sędzia: Ze względu na okoliczność, iż może Pan to naprawić, uznaje się Pana niewinnym przestępku nie pielęgnowania zdrowia swego i swoich krewnych. Na przyszłość musi Pan zaniechać wszelkich przesyłek i używania innych bezwartościowych i nie działających surogatów i falsyfikatów, natomiast używać jedynie i często Thierry'ego balsam i maść centifoliową, jako jedynie pewne i nadzwyczaj szybko działające środki. Ustaw zdrowotnych należy ściśle przestrzegać najtańszą drogą, a pominięcie tychże, bądźto z powodu nieznajomości lub zaniedbanie ich, będzie z pewnością surowo karane, albo przez chorobę albo co najmniej osłabienie organizmu.

Do pomocy cierpiącym i uśmierzenia bólów i chorób służą Thierry'ego balsam i maść centifoliowa, a nie cierpi się dłużej, jeżeli się ma zawsze ten tani środek w domu lub przy sobie i używa się go ciągle.

Thierry'ego balsam jest niezrównanym środkiem przeciwko kaszlowi, katarowi, cierpieniom płucnym suchotom, zapaleniom gardła przeziębieniu, cierpieniom piersiowym, z niekształceniu płuc, kurczom żołądkowym, kolce, niestrawności, specyalnie influency i t. d. oraz przynosi z pewnością pomoc i skutek.

CENA: 12 małych albo 6 podwójnych, albo jedna duża specyalna flaszka z patentowem zamknięciem koron 5·— franko.

Thierry'ego maść centifoliowa jest nonplus ultra przy wszystkich przestarzałych ranach, zapaleniach, słabych piersiach, czerwonce, wrzodach jakoteż spuchliznach, absesach, uszkodzeniach, karbunkułach, nowotworach, pęcherzach, u ranach zołarcia u dzieci i t. d.

Zmiękcza i wydobywa obce ciała z organizmu, jak ołów, szkło, drzazgi, piasek i t. d. bez bólu, zapobiega, o ile wcześnie użyta, zakażeniu krwi i czyni zbytecznemi bolesne operacye.

Cena słoika franko koron 3·60.



Broszurkę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzymuje każdy na żądanie darmo i opłatnie.

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem lubza zaliczką przez

Aptekarza A. Thierry'ego w Pregrada

obok Rohitsch Sauerbrunn.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i drogueryach.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.